

„Corriere della Sera” 24.12.2019 r.

*Święta. Możemy patrzeć na siebie bez poczucia wstydu, tacy jacy jesteśmy, ponieważ Jezus z Nazaretu nie wstydził się wejść w nasze ciało, stając się jednym z nas*

## **NARODZENIE PAŃSKIE JEST SPOTKANIEM Z RZECZYWISTOŚCIĄ LUDZI**

Julián Carrón

Drogi Dyrektorze,

upadek, klęska, porażka własnych usiłowań. Niepowodzenie w życiu. Ileż razy to właśnie jest kryterium, z jakim patrzymy na daną osobę (w wymiarze zawodowym, egzystencjalnym, afektywnym). Ile też razy to staje się spojrzeniem, z jakim ona patrzy na samą siebie. Rezultatem tego jest jakieś poczucie wstydu wobec siebie, za którym kryją się ludzkie sytuacje utkane z ran, udręek, bólów, skrywane w głębi każdego z nas jako niepokój, eksplodujący niekiedy na poziomie osobistym i społecznym.

Jeśli ktoś nie ma osiągnięć, jeśli nie osiąga obowiązujących standardów, narzucających sukces jako kryterium życia, wówczas należy go odrzucić. To jest właśnie to, co Papież (a powiedział to także ostatnio, mówiąc o niepełnosprawnych i więźniach) nazywa „kulturą odrzucenia”. Ta kultura, niestety, odnosi przytłaczające zwycięstwo, stając się wręcz powszechną mentalnością, nie tylko w wymiarze zewnętrznym, ale także wewnątrz nas.

Czy pośród tego całkowitego odrzucenia cokolwiek jeszcze pozostaje? Tak, pozostaje to nasze zranione, niespokojne, zagmatwane człowieczeństwo: pozostaje i donośnie woła o oczekiwanie na coś, co wyzwoliłoby nas z tej sytuacji wydającej się być bez wyjścia. Bóg wybiera właśnie taką ludzką sytuację, której żadne usiłowanie zdaje się nie być w stanie zmienić, rzucając kulturze odrzucenia wyzwanie dzięki nowości spojrzenia, które wysławia nieskończoną wartość każdego konkretnego człowieka.

W obliczu naszych niepowodzeń także dziś nie tracą na znaczeniu słowa proroka Izajasza: „Śpiewaj z radości, niepłodna” (Iz 54, 1), czyli ty i ja, którzy nigdy nie będziemy w stanie osiągnąć pewnych standardów. „Nie lękaj się, bo już się nie zawstydzisz; nie wstydź się, bo już nie doznasz pohańbienia” (Iz 54, 4). Oto wyzwanie, jakie Bóg rzuca naszemu upartemu sposobowi patrzenia na siebie według naszych miar lub według miary innych. Bóg nie wstydzi się nas, naszej kruchości, naszych ran, naszego miotania się na wszystkie strony, owego nihilizmu, który Galimberti opisał w „Corriere della Sera” jako „brak sensu” (15 IX 2019 r).

W jaki sposób jednak Bóg rzuca swoje wyzwanie? Jakiego przemożnego gestu dokonuje On wobec nas? Nie oferuje nam słowa pocieszenia, lecz wydarza się w naszym życiu. By dać nam zrozumieć, ile jesteśmy warci, Słowo – Bóg, znaczenie, źródło i przeznaczenie naszego życia – stało się ciałem i zamieszkało między nami (por. J 1, 14). Nic nie jest bardziej przekonujące od tego: Pan nieba i ziemi przyjmuje nasze człowieczeństwo. Stając się ciałem i pozostając obecnym poprzez ciało, przez prawdziwe człowieczeństwo konkretnych osób, może ogarnąć każdą ludzką sytuację, wejść w każdą niedogodność, w każdą ranę, w każde oczekiwanie serca. I dzisiaj niczym echo może przywołać żywe słowa, owe słowa wypowiedziane po raz pierwszy dwa tysiące lat temu, które wyznaczają właściwą miarę wielkości każdego z nas: „Cóż bowiem za korzyść odniesie

człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16, 26). Nasze ja jest więcej warte niż wszechświat! Ks. Giussani tak skomentował te pytania Jezusa: „Żadna kobieta nigdy nie słyszała, żeby ktoś inny mówił o jej dziecku z taką pierwotną czułością, definitywnie dowartościowując owoc jej łona i stwierdzając całkowitą pozytywność jego przeznaczenia; tak mówił tylko Żyd, Jezus z Nazaretu. Co więcej: żaden człowiek nie może czuć się uznanym w swojej absolutnej godności, niezależnie od wszystkich swoich osiągnięć. Nikt na świecie nie mógł nigdy mówić w ten sposób” (*Zostawić ślady w historii świata*, s. III).

Kiedy to dowartościowujące spojrzenie człowieka wkracza w życie osoby zadziwia do tego stopnia, że odbiera mowę, zapoczątkowuje spojrzenie na nas samych, które w przeciwnym razie byłoby niemożliwe. Tak jak to mnie się wydarzyło w ostatnich dniach, kiedy otrzymałem list od pewnej młodej przyjaciółki: „Im dłużej wędruję objęta tym spojrzeniem, tym droższe stają się dla mnie nawet moje rany, moja małość, moje bóle, rzeczy, których o sobie nie rozumiem, lęki, małostkowości, grzechy. Wiem, że to wszystko jest jedyną możliwością uchwycenia się Pana, który przechodzi, ponieważ te rzeczy czynią mnie bezbronną, potrzebującą, małą. Zdumiewa mnie to, że już nie chcę niczego o sobie cenzurować, co więcej, uparcie chcę patrzeć na to wszystko aż do głębi. Moje człowieczeństwo jest mi drogie tylko dlatego, że w taki sposób zostaje objęte przez Pana, który przechodzi”.

Przychodzi mi na myśl niezapomniana strona mówiąca o spotkaniu z Chrystusem obecnym dzięki odmienionemu człowieczeństwu jednego z jego świadków. „Zaledwie Bezimienny ukazał się w drzwiach, Federigo wyszedł mu naprzeciw z pogodną i życzliwą twarzą, z otwartymi ramionami, niby do upragnionego gościa; [...] „Od tak dawna i tylekroć powinienem był sam udać się do waszmości”. „Do mnie, wasza przewielebność? Czy powiedziano wyraźnie moje nazwisko?”. [...] „Pozwól, bracie, rzekł Federigo, biorąc jego dłoń z łagodną przemocą. Pozwól mi uścisnąć rękę. [...] Otworzył ramiona i otoczył nimi szyję Bezimiennego. Ten uczynił ruch, jakby chciał się wyrwać, opierał się przez chwilę, nagle ustąpił, jakby pokonany tą potęgą uczucia, uścisnął kardynała [...]. Bezimienny wysunął się z uścisku. [...] „Boże naprawdę wielki, Boże naprawdę dobry! – wykrzyknął – otom poznał samego siebie i wiem już, kim jestem” (Narzeczeni). Naprawdę interesującą sprawą jest to, że opisane przez Manzonię doświadczenie Bezimiennego pozostaje w zasięgu wszystkich, widzimy je, jak się ono na nowo wydarza w osobach takich, jak owa młoda przyjaciółka.

Oto właśnie „dobra nowina”, jaką przynosi nam Narodzenie Pańskie. Nie tylko dobre słowa, ale spotkanie z ludzką, cielesną rzeczywistością, która rzuca wyzwanie postępującej nicości i pozwala patrzeć w pełni na siebie samych, takimi, jakimi jesteśmy, bez poczucia wstydu, ponieważ Jezus z Nazaretu nie wstydził się wejść w nasze ciało, stając się człowiekiem. Święta Narodzenia Pańskiego są tym dzieckiem w pieluszkach, które mówi do nas: „Dlaczego nie patrzysz na siebie tak, jak ja patrzę na ciebie, jak ja patrzę na twoje człowieczeństwo? Czy nie zdajesz sobie sprawy, że stałem się dzieckiem właśnie po to, by pokazać ci całe moje upodobanie, jakie mam wobec ciebie?”.

\* *Przewodniczący Bractwa  
Comunione e Liberazione*